

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 31 Października 1855 roku.
12 Listopada

N^o 301.

Jutro Ś. Dydaka W.

Wschód słoń. o god. 7 min. 18. — Zachód o g. 4 m. 10.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi pod d. 26m Października (7m Listopada). Nieprzyjacieli nie w Krymie nie przedsięwzię.

W porcie zatoki Kamyszewej zgromadziła się znaczna ilość statków. (Gaz. Rzqd.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Warszawski Ober-Policmajster. — Na skutek odniesienia się władzy wojskowej, podaje do wiadomości, że na placach w ogólności przed cytadela Alexandrowską położonych, niewolno składać śmieci, gruzu i t. p. nieczystości, ani też wybierać piasku i kopać dołów w jakimby celu; place bowiem te po splantowaniu muszą być w należytem porządku utrzymane; dopilnowanie tego służbie wojskowej i policji wykonawczej poruczonem zostało. Ktoby zatem przeciwko temu zakazowi postąpił, będzie zatrzymany i odpowiedzialności ulegnie. — Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1855 roku. — Jenerał - major, Gortów.

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do d. 30 Października (11 Listopada) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 21, na które, tudzież na dawniejsze w 447 wnioskach, złożono rubli sr. 2,134 k. 20. Na żądanie 38 uczestników, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 44 k. 44), rsr. 4,190 kop. 55 1/2, i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeważnie uczestników 6,690 posiada kapitał rubli sreb. 486,099 kop. 62. — Naczelnik, Assessor Kolleg książę Gedroyc. — Buchalter Krauze.

W dniu wczorajszym w kościele archi - katedralnym i metropolitalnym św. Jana, w czasie sumy artyści wykonali dzieła skomponowane przez ś. p. Józefa Elsnera.

Rada gospodarcza Lubelskiego towarzystwa dobroczynności zawiadamia niniejszem pp. kupców i fabrykantów krajowych, jako też osoby interesowane, iż w m. Lublinie, pod opieką towarzystwa dobroczynności, otworzony został sklep ubogich, uorganizowany na wzór podobnych sklepów, w Warszawie i Radomiu istniejących. Do zakupywania towarów, obmyślenia środków sprowadzania takowych, godzenia furmanów, asygnowania wszelkich wydatków i prowadzenia wszechstronnej korespondencji, upoważniony został pierwszy członek wydziału sklepowego W. Bojanowski, radca rządu gubernialnego Lubelskiego. — Towarzystwo dobroczynności nie wątpi, iż sklep powyższy, założony w celu powiększenia dochodów tegoż towarzystwa, które przez otworzenie sali sierot i ochrony dla dzieci, znacznie w tych latach obręb swych działań rozszerzyło, znajdzie współzrozumienie w osobach, chętnymi dobroczynnymi przejętych. Ze swjej zaś strony, towarzystwo dobroczynności zapewnia, iż wszelkie towary, w sklepie rzeczonem znajdujące się mające, będą się odznaczały gustem i użytecznością, sprzedaż zaś tychże będzie uskuteczniła po cenach stałych i umiarkowanych — Naczelnik wydziału (sklepu ubogich) Hempel

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Wystawa obrazów u p. Hirszla coraz bardziej prosperuje. Przez tydzień ubiegły przybyło tam kilka nowych obrazów, z których trzy olejne i jeden akwarellowy pana Kostrzewskiego zaledwie wystawione, już zaraz zakupione zostały. Olejne obrazy przedstawiały wszystkie sceny wiejskie w rodzaju właściwym panu Kostrzewskiemu. Dużo tam żywości, śmiałych rzutów pędza, chociaż brak wykończenia. Z nich najlepiej nam się podobał mały obrazek wystawiający chłopów spieszących się z nałożeniem słomy na furę, żeby uciec przed burzą. Krajobraz wyborowy, figurki chłopów nader charakterystyczne, niebochmurne, grożące burzą, a nawet piorun z daleka przerysujący chmury, dobrze pojęte. Dla efektu jednak tego nieba poświęcone główne akcesorja, mianowicie drzewo w oddaleniu, które żeby nie odrywać wzroku od głównego przedmiotu, to jest od burzy, namalowane jak pajęczyna raz nieprawdopodobnością. P. Kostrzewski pracuje teraz rzeczywistość dużo, mność obrazów z pod jego pędza wychodzi i wszystkie są wzięte, co tem bardziej zachęcać go powinno do sumiennej pracy.

Gersona dwa obrazy o których wspomnieliśmy, zakupione już, nawet amator który je nabył, ofiarował młodemu artyście pewną sumę pieniędzy dla ułatwienia mu podróży za granicę. Godzien to nasładowania przykład, a pan Gerson wart jest takiej zachęty. Widzieliśmy znów dwa jego pejzaże nowo-wystawione u pana Hirszla. Jeden wyobraża zamek Trocki, drugi chłopca litwina idącego przy wózku ciągniętym przez konia. Obydwa namalowane z wielką prawdą i poczuciem artystycznym, z temi są bardzo sąsiadami dla pejzażu pana Petzolda wystawionego pomiędzy niemi, który chociaż go pan Petzold widocznie robił z wielkim staraniem, z pracami Gersona nie może iść w porównanie. Znajduje się tam oprócz tego wewnątrz jakiejś garkuchni Warszawskiej także pana Petzolda, Lipskiego baba żebraczka siedząca w swoim mieszkaniu, obrazek odznaczający się prawdą i dobrym kolorytem, oraz Pilattego walka basyżubuków z tyraljerami rosyjskiemi, gdzie wybitne wszystkie przymioty pędza pana Pilattego, ogromnie wiele ruchu, koloryt nader przyjemny, a nadewszystko wielka śmiałość pędza, co jest zwykle przymiotem niezwykłego talentu, a ma go niezaprzeczenie pan Pilatti. Jakis z amatorów wystawił tam portret robiony przez Holbeina z jego podpisem i datą roboty. Ma to być portret Tomasza Morusa, co może się zgadzać prawdą, bo Holbein na dworze Henryka VIII króla angielskiego wykonał pięćdziesiąt kilka portretów osób dworskich i samegoż króla kilkakrotnie malował. Data portretu r. 1539, a Holbein żył od 1495 do 1554 r. Ponieważ

więc na tym portrecie są jeszcze dopisane lata wieku 66, nie jest to wyobrażenie samegoż Holbeina jak niektórzy zwidający sklep pana Hirszla utrzymywali, ale może być portretem Tomasza Morusa, który właśnie w 1539 roku kończył 66 rok życia. Tło obrazu zielone tak jak Holbein dawał zwykle do swoich portretów, malowanie nader staranne, twarz wypunktowana, każdy szczegół z niemiecką dokładnością wykończony, a manjera która już dzisiaj w historii sztuki może mieć tylko zasługę przypomina starego mistrza.

U p. Dazziaro, wyszły nareszcie kostjomy narodowe włoscian polskich, roboty pana Gersona a litografowane w Paryżu, które przed rokiem zapowiadaliśmy już czytelnikom. Piękna to zaprawdę i staranna robota, chociaż twarze trochę za mało charakterystyczne, może to i wada Francuzów którzy dwóch naszych chłopów naprawdę ufrzywali i porobili im zbyt małe ręce i nogi. Jednakowoż jako dzieło sztuki można powiedzieć, iż mało tak pięknych rzeczy mieliśmy w Warszawie. Rysował na kamieniu p. Desmairsous wyborowy rysownik Paryski, a odbite u Lemerciera. Zaszły tam pomyłki w niektórych podpisach naprzykład Kalisey chłopci przewani po francuzku Galicyjskimi Krakowiaczy na Lublinian i nawzajem Lublinianie na Krakowiaczków przestrzeni. Litografji wszystkich dwanaście, są czarne i kolorowane jak kto chce. Pan Daziaro zamierza tu obudzić wielki ruch w wydawnictwie obrazkownem u nas.

Często Bóg zsyła na człowieka krzyże, a to dla wypróbowania wiary jego, zasad, mocy ducha. Szybko jak błyskawicy przelot, jego wyrok pada na skazaną istotę, i za chwilę, gdy ta w najokropniejszej boleści z uległością głowę schyliła nie wątpiąc w miłosierdzie Boże, Opatrzność piorun odwraca, widomą dając naukę: że w niej człowiek w każdej przygodzie ufnąć pokładać powinien.

W ubiegłą środę, tu w Warszawie, zdarzył się wypadek mogący, okryć żalobą rodzinę pewnego urzędnika. W godzinie południowej, gdy skąpe promienie listopadowego słońca miasto ożywiły, dzieci wspomnianego urzędnika, zwabione wesołością ulicznego ruchu, pogodą, zeszły po wschodach przez nikogo ze starszych niepostrzeżone i przed domem bawić się zaczęły. Niedługo wolność małych lubowników świeżego powietrza trwała. Przywołano je do pokojów, i wnet spostrzeżono nieobecność kilkuletniego dziecka. Zaczęto szukać, wołać!... nigdzie go nie ma!... Trwoga najstraszniejsza ogarnia matkę, domownicy na wszystkie rozbiegają się strony. Kto zna rodziców, do czyjegoż ucha doszedł głos przerażenia, kto czuć umie obawę o los najukochańszych istot; ten

rażliwie, i dobywając sił ostatnich, szła sobie coraz to wolniej.

— Co one się tak prędko pomęczyły? — zapytał Józef furmana wyskakując z bryczki.

— A cóż się nie miały pomęczyć, kaj obroku nie dają, i z dnia na dzień w drodze — odrzekł śmigając batem zadowolniony, że ma się przed kim wygadać. Potem obróciwszy się ku Żarskiemu i puściwszy wolno trzymane cugle, zapytał ciekawie:

— To i pan widzę na gubernera jedzie do naszego panicza?

— Tak jest, albo co?

— Ej nie proszę jegomości, bo oto wczora dopiero odwiózłem tamtego do Kielc; jakoś się ta nie przydał naszej pani.

— A długo tam był?

— Kaj?

— No, u waszej pani?

— Ee, ze cztery tygodnie pono; pokłócili się ta o coś ze starszym synem naszej pani, i nie chciał być dłużej. Ale to ta już nie z pierwszym tak bywało; tego roku odwozitem chyba ze czterech. Za niebosyka pana, to jakoś lepiej to słowo dworze: hulali on ta casem, ale jak przysiedział kilka tygodni, wszystko poreperował. Żeby jegomość widział wtedy te moje cztery, to ha! — koniki jak piece, proszę

jegomości. — A i ta naręczna — mówił wskazując batem po prawej stronie — to ona pochodzi od wojskowych aż z Rossji; dał pan nieboscyk jakimś starszemu 40 dukatów za nią, a teraz czterdziestu zł. nie warta.

— Ale ta wasza pani to dobra kobieta? — przerwał mu Józef w nadziei zasięgnięcia pewnych wiadomości o osobach, u których przebyć miał czas niejaki.

— A jużćieć nie zła; zwyczajnie jak wielga pani. Przejdzie kwartał, a my jej ta nie widziewa; dwór duży, ino co pieniędzy, to ta chyba nie dużo musi mieć, bo oto i mnie za ten rok grosika nie dali, ordynarję ciężko wydobyć...

— I mówisz że wielka pani a pieniędzy nie ma?

— Bo ta pono teraz wszyscy wiedzdy panowie tak samo stoją; ziemi ma stuk duży, las proszę jegomości to się z milę ciągnie; ino to ładu nie ma, wszyscy rządzą, pan starszy, okunom, gminny; ludzie gadają że to już sprzedane, bo jacyś panowie przed S. Janem zjezdźali, oglądali, spisowali, ale kto ich tam wie co zrobili. — My chłopci, to wtedy wiemy, jak nam ze dwora powiedzą.

— A ten panicz co go mam uczyć, duży to chłopiec?

— O będzie miał z 16 lat, ino takie to cieniut-

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— I to ma być człowiek, mój przyjaciel — pomyślał sobie Józef wsiadając na bryczkę. — Jest czego żalować; prawdę mówił professor, że to wszystko śmiecie niegodne nawet tarzać się po ulicach. Jedź! — krzyknął na furmana — a zasnawszy się w siedzeniu, począł rozbiierać w myśli dawniejsze i obecne swoje położenie, przeglądał kolejno znajomych, gatunkował ich jak we młynku zboże, zdmuchiwał plewy i posłady do komórek zapomnienia, żalując, iż karmił się niemi tak długo, mając czyste ziarna przed sobą.

Dobrze już było ciemno, gdy przejechali powiatowe miasteczko Stopnicę; konie zwolniły biegu, i stąpając noga za nogą, wlokły z trudnością dość lekką nawet bryczkę. Fornal i bata nie żałował poganiając to giestami, to krzykiem lub przekleństwem, wszelako czwórce to nie pomagało, bo chrapiąc prze-

bieży, dopytuje się, szuka. Dano znać o tem co zaszło nieobecnemu ojcu; zawiadomiono władzę policyjną, użyto wszystkich środków jakie dyktuje zdrowy rozsądek i nadzwyczajność położenia.

Odmalować stan serca macierzyńskiego tej w chwili, jest niepodobieństwem. Tylko matki wyobrazić sobie mogą jak różno - rodniei uczuciami nieszczęśliwa ta kobieta miotana była. Przed chwilą swobodna, nieskłopotana, ugaszczająca w domu przyjaciół, teraz: w łazach, prawie w obłąkaniu. Ale gorący zwrot myśli do Boga, natchnął ją nadzieją!...

Niepodobieństwem byłoby przypuszczać, że dziecko nie istnieje; w tem tylko tajemnica, gdzie zapodziało się?... Czy nie zostało uprowadzone, porwane?... Chwyciwszy się tej myśli, stosowne natychmiast kroki przedsięwzięto. Najściślej zaczęto przeszukiwać okolice domu w którym zdarzył się wypadek. Jakoż po nad Wisłą, międzyszychtami drzewa znaleziono żebraczkę co odzierała z sukienek dziecko i wkładała na nie własne łachmany!

Kilka godzin trwała nieobecność dziecięcia. Hez wieków męczarni biedna matka przez ten czas przetrwała! a jakaż być jej musiała radość na widok odzyskanej straty!...

Niechże to dla nas będzie przestroga w przyszłości. Podobnego rodzaju kradzieże zdarzają się wyjątkowo u nas. Nie licząc kradzieży dzieci po miastach, o których od czasu do czasu słychać, a których powodem zawsze jest chęć zysku jaki ubiór dziecka nastreczyć może, zdarzały się zwłaszcza dawniej po wsiach uprowadzania dzieci przez cyganów i niejedną już dramata, niejedną powieść na tle podobnem osnuto. Jeżeli cyganie, tak jak domyślają się niektórzy i jak rzeczywistość podobnem jest do prawdy, pochodzą z Indjów i są ową upośledzoną kastą ludzi, znaną pod nazwą Parios, której nie wolno było żyć z innymi kastami, ani mieszać się do nich, to w takim razie kradzieże dzieci które im zarzucają, będą służyły za jeden jeszcze dowód tego twierdzenia. W Indjach bowiem po wszystkich prawie większych miastach są najzupełniej uorganizowane i znane ogólnie bandy złodzieiów dzieci, którzy trudnią się wyłącznie tem niegodziwym rzemiosłem. Przytoczymy tu dwa wypadki dla tego, iż w obydwóch wskazane są jakieś sposoby, jakich wspomnieni złodzieje używają, celem odurzenia tychże dzieci przed kradzieżą:

Pan doktor medycyny Esdaille, chirurg cywilny w usługach kompanji Wschodnio-Indyjskiej, opowiada:

»W pierwszych dniach czerwca 1845 r. ujrzałem przechodząc przez bazar Hooghly, wielkie zebranie ludu przed biurem policji. Zapytałem się o przyczynę i odpowiedziano mi, że aresztowano w tej chwili człowieka, który skradł dziecko i że strony znajdują się w kordegardzie, co posłyszawszy wszedłem tam także i zastałem chłopca od dziesięciu do dwunastu lat, siedzącego na kolanach człowieka, który się mienił jego uwolnicielem. Na twarzy jego malował się jakiś wyraz głupowatej osłupiałości i jedno oko miało napuchnięte, z tej więc przyczyny rozkazałem zaprowadzić go do szpitala. Wówczas ukazano mi obwinionego; mienił on się cerulikiem i na dowód swojego twierdzenia pokazywał instrumenta służące do tego rze-

miosła, w pakiecie jaki niósł pod pachą. Przejrzałem starannie ten pakiet, ale nie znalazłem w nim nic, oprócz wyżej wspomnianych instrumentów.

Chłopak powrócił wkrótce do przytomności i odpowiedział z wyrazem najzupełniejszej szczerości i nie zająknawszy się ani razu, fakt następujący, a powtórzył go przy mnie drugi raz, bez najmniejszej zmiany, przed wezwaniem do badania go urzędnikiem. Twierdził on że udawszy się zrana w pole sąsiadujące z domem w którym mieszkał, spotkał jakiegoś nieznanego który zbliżywszy się doń, zaczął pomrukiwać jakieś niezrozumiane słowa i kilka razy rospostartą dłonią przeciągnął mu przed oczami. Wówczas utracił on przytomność i pamięta tylko że nieznanomy ów uprowadził go z sobą, nie zadając mu najmniejszego przymusu, bo zdawało mu się że go coś ciągnie za nim. Kiedy powrócił do przytomności, znajdował się już u bram miasta Chandernagor, o dwie mile od miejsca w którym go nieznanomy spotkał. Więcej nie pamiętał.

Nie jadł, nie pił, ani palił tytoniu z tym człowiekiem, a pan jego i znajomi utrzymywali wszyscy, iż to był chłopak zreczny, dobrego prowadzenia się, nie podlegający żadnym napadom nerwowym, ani lubiący spacerów nocnych.

A teraz posłuchajmy co rospowiada *Zbiornik Indyjsko-chiński*, dziennik wychodzący w Malace, w Nrze z dnia 2 lipca 1840 roku:

»Ciekawość publiczna została żywo zaostrzoną w tych dniach przez odkrycie bandy złodzieiów dzieci obojga płci. Odkrycie to winni jesteśmy gorliwości tkacza jedwabiu, który spacerując po ulicach Kantonu, poznał dziecko swojego pana zagubione od kilku dni. Dziecko zwróciło na niego głupowate spojrzenie i nie chciało go wcale poznać.

Tkacz ów odprowadził je gwałtem do ojca. Zostało ono ciągle pod wpływem rzezonnej głupowatości, ale zwołano kapłanów *Budy*, a oni zaledwie odbyli obrzęd używane w podobnych wydarzeniach urok znikł, a dziecko wylewając łzy obfite, poznało ojca i obojnych. Doniesiono gubernatorowi o tej sprawie, i on natychmiast kazał oteczyć wojskiem miejsce sehadki tych złodzieiów dzieci. Znaleziono tam trzy kobiety i sześciu mężczyzn, którzy praktykowali to rzemiosło od dwudziestu przeszło lat. Przez ten czas pokradli oni kilka tysięcy dzieci, a zaledwie dziesięcioro z nich pozostawało jeszcze w tym domu i wszystkie były pod wpływem tego niewytłumaczonego uroku, który tak jak się to stało z dzieckiem owego tkacza znikł również w skutku modłów i zaklęć kapłanów *Budy*.

Bardzo jest prawdopodobnem, że wspomnieni złodzieje dzieci, używają na nie podobnych sposobów co kuglarze indyjscy, kiedy chcą węzów jadowitych zaklinać, co wszystko ma zapewne bliską styczność z magnezmem zwierzęcym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

Paropływ *Canada* przywiózł do Liverpoola pocztę z Bostonu z 26 paźdź. Mówiono w salonach dyplomatycznych w Waszyngtonie, że poseł angielski przypisuje ostatnie swoje trudności z rządem, spiskowi uor-

zonej czwórki, szumnie wszelako zajechał przed ganek. Józio sposobił się już wyskoczyć poprawiając ubranie, gdy otworzyły się drzwi od sieni, i wybiegając młody chłopczek, znać lokaj, zapytał:

- Czy to z Pińczowa?
- A ja z Pińczowa — powtórzył fornal.
- Czy pani jest w domu? — wtrącił Józef.
- Jest, ale panicz słaby, i kazała pana przeprosić że dopiero jutro się z nim zobaczy. A wy Mateuszu zajedźcie do oficyny.

Więc znowu skręcono tą samą drogą, bo tak nazwana oficyna a raczej dworska chałupa, może o jakie stajanie była oddaloną odedworu. Po jednej stronie sieni mieszkał karbowy, wprost drzwi ekonom, a po lewej mała izdebka oświecona jednym tylko okienkiem, w tej chwili w trzech czwartych częściach papierem zaklejonem — starowała mieszkanie kolejno wszystkich guwernerów, jacy dotąd przebywali u JW. dziedziczki dóbr Sliwin z przyległościami. Zaraz na wstępie pewne nieokreślone uczucie przykrości i zawodu, owionęło młodego bohatera, gdy przeszedł próg ubogiej izdebki. Zdawało mu się, że znów wstępuje na ową drogę pracy i ciężkiej niedoli, z jaką walczył tak długo, a nie wywalczyć nie mógł. — Niejaki rodzaj bojaźni, zatrząsł poczciwą jego duszą; dawniejsze postanowie-

ganizowanemu przeciw niemu przez cudzoziemców, i utrzymuje że może dać na to dowody. P. Crampton dodaje, że jeśli go odwołano, Anglja nie przystałaby już żadnego reprezentanta w jego miejsce.

Zresztą korespondencje nie wspominają prawie o tem zajściu. Dziś cała Ameryka zajęta jest tylko panną Rachel i wyborem prezydenta, przypadającym w przyszłym roku. Według *Times* wszystkie reklamacje czynione w przedmiocie rekrutów angielskich ze strony prezydenta były tylko podstępem wyborczym, a ze strony ministra sprawiedliwości był to środek odzyskania popularności którą zaczął już tracić.

Czy ten manewr udał się lub nie, dość że dziś zdaje się być już zupełnie zapomnianym, ale może się wznowić i aby temu powrotowi zapobiedz, dzienniki angielskie odwołują się do wiary, rostopności i ducha pojednawczego Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo że Meksyk pod prezydencją Santany ustąpił Stanom Zjednoczonym części swego terytorjum za 10 milionów dolarów. Siedm milionów wypłacono zaraz gotowizną, a pozostała należność trzech milionów przypadająca Meksykowi. Ale zapewniają że były dyktator przed swoją ucieczką już eskontował tę sumę w New Yorku i bankierowie którzy wykonali tę operację, dotychczas naprośnie dopominają się wypłaty zaliczonej summy. P. Marcy któremu przedstawiono te reklamacje oddał je pod rozsadzenie rady ministrów. (*Independ. Belge*).

A N G L J A.

London 5 Listopada. The Press, której stosunki ze stronnictwem torysowskim i lordem Stanley powszechnie są wiadome i jawne, popiera twierdzenie *Morning Advertiser* że syn hrabiego Derby nie przyjął proponowanej mu przez lorda Palmerstona posady ministra kolonji. Wybór ten co do zdolności potrzebnych do tego wydziału był bardzo trafny i lord Palmerston mógł spodziewać się przyjęcia ze strony lorda Stanley, który chociaż ze stosunków rodzinnych należy do torysów, w opinjach swoich okazuje wiele dążności liberalnych. Ale lord Stanley jako syn i spadkobierca przyszły dzisiejszego dowódcy torysów, byłby pomimo woli pociągnął za sobą tych przynajmniej z tego stronnictwa, którzy niechętnie patrzą na wpływ pana Disraeli i tym sposobem rozdzieliłyby stanowczo i zupełnie osłabiły stronnictwo torysowskie. Zresztą ze strony lorda Palmerstona propozycja o której mowa nie była antyparlamentarna, bo pamiętamy że kiedy lord Derby został powołany do ułożenia gabinetu, najpierwszą wizytę oddał lordowi Palmerston.

— W zeszłą niedzielę znowu były zbiegowiska w Hydeparku. Tym razem nie było nikogo prócz gminu w alei przechadzek. Pewien jegomość który wychodził od księcia Somerset musiał uciekać ile nogi wystarczyły, aby ujsć niebezpieczeństwa może nawet śmierci. Skradziono rozmaitym osobom zegarki i kapelusze. Nakoniec o godzinie szóstej wieczorem banda około 1500 ludzi z gminu zaczęła rzucić ziemią i kamykami na przechodzących, bez względu na płeć i wiek. Policja wdała się nareszcie, aresztowano mnóstwo osób i energiczne środki mają być przedsięwzięte aby na przyszłą niedzielę nie dopuścić wznowienia tego, nieporządku.

nie, i ta hardość a raczej gotowość do przyjęcia spodziewanych ciosów, powoli błędy w młodzieńczym umyśle, zapal styl, a zwątpienie o własnych siłach i niepewność przyszłości, olbrzymiały coraz to bardziej, ścierając się pierś o pierś z rzeczywistością.

Stare żelazne łóżko, ze złoceniemi wprawdzie gałkami, dwa białe lakierowane krzesła także kiedyś złoczone, stół o trzech nogach i coś nakształt sofki, pokrytej również nakształt jakąś materją jedwabną, ot i całe umeblowanie. Ściany nagie, niepobielone, z kolorem poczerńiałego od starości drzewa, zdobił tylko portret wąsałego szlachcica, oprawny w złoczone kiedyś ramki, obecnie z dwóch boków złoczone, bo drugie dwie leżały za sofką, a strzępy spróchniałego płótna, wiewały sobie najswoobodniej, poruszane weiskającym się przez szczeliny drzewa wietrzykiem.

Zniesiono wreszcie i rzeczy nowego guwenera, zapalono świecę w pożyczonym od karbowego glinianym lichtarzu, usłano łóżko świeżem sianem, i zostawiono samego Józefa z jego myślami i coraz przykrzejszem uczuciem samotności. Nikt się go nie spytał nawet czy jadł dzisiaj lub nie, czy czego nie potrzebuje; wszystko odbyło się po klasztorne, spokojnie, milcząco, tylko dzieci sąsiedzkie przywitały go krzyżącym koncertem, a panna ekonomówna

kie jak panienka, a pani nasa to go okrutnie lubi. O dyć to już i nasa karcma, teraz do chałupy to koniczka pójdą raźniej.

W istocie, nagle wyjeżdżając z lasu, zabłysło kilka światełek zwiastujących niedaleką wioskę. Konie jak zapewnił fornal pomykały żwawiej, drogą spuszczała się z góry, rzędy drzew z obu stron symetrycznie posadzone migwały się szybko, a zdala o ile rozpoznać mógł nasz bohater, bielili się ściany jakiegoś budynku który wydawał mu się kościołem. Nareszcie wjechali do wsi: światełka co błyszczwały z pod lasu jak mdłe gwiazdeczki na ciemnym horyzoncie, teraz zamieniły się w większe ogniska, buchające kiedy niekiedy purpurowym płomieniem na kominach spokojnych mieszkańców wioski. Budynki porządne, zewnątrz pobielone, przy każdej chacie ładny sadek płótem ogrodzony, murowane kominy, i regularnie wyprowadzone uliczki, wskazywały dobry byt włościan i troskliwą opiekę dziedziców.

— A daleko do dworu? — spytał Józio gotując się na pierwsze powitanie.

— O to nie w tej wsi jesce, ale nie daleko, ot hań na lewo pod lasem.

Już było po dziesiątej, kiedy wtoczyła się bryczka na dziedziniec dworski. Fornal palnął potrójnie z bicza, i składając ostatnie plagi na grzbiety pome-

Możemy zapewnić, że rząd nie ma zamiaru zwołać parlament przed zwyczajnym okresem. Nie spodziewają się tu żadnego ważnego wypadku któryby spowodował potrzebę wcześniejszego zwołania Izby prawodawczej.

Morderstwa wznawiają się znów w Irlandji, w ostatnich dniach były dwa wypadki zbrodni agraryjnych.

Pan George Scobell napisał do wyborców w Southwark, iż wiedząc że bez wielkich wydatków nie potrafi utrzymać współzawodnictwa z sir Karolem Napier, rzeka się dobrowolnie na jego korzyść kandydatury do parlamentu. (Indep. Belge).

Między innymi zdarzeniami, Times opisuje następujące: Wczoraj, 4 listopada, od godziny 3ej po południu do samej nocy, Hyde-Park był sceną ciągłego zbiegowiska. Jawny to i niezaprzeczony fakt, a tłumaczenie go sobie jak chcecie, i ganiacie kogo wam się podoba, że miejsce oddzielone dla zabawy ludu wszystkich klas i stanów, bez różnicy, było w niedzielę natłoczone najniższym motłochem, a nie uczyniono żadnego zorganizowanego wysiłku dla rozpręczenia tłumów, jakkolwiek zapewne członkowie policji indywidualnie, narażając się na gwałtowne skutki, usiłowali zabezpieczyć główne i więcej uczęszczone ulice. Nareszcie, nieogledny Turek z fezem na głowie, stanął za blisko tych rozdrażnionych tłumów. Trudno się było oprzeć pokusie, i w jednej chwili źle usposobiony i niehumaniczny motłoch poczęł lżyć biedaka tego z niewypowiedzianą srogością. Działo się to w samym środku Parku. Nieszczęśliwy pośpieszył ku Marmurowemu Łukowi, ale że miał dużą przestrzeń do przebiecia, ścigająca go gromada rosła za każdym krokiem, rzucając mu na głowę co było w rękę. Tymczasem policja nie usiłowała czy nie zdołała przeszkodzić tej napaści i zastąpić biednego Turka, aż on sam umknął przed napastnikami, i wtedy dopiero policjanci stojący pod Marmurowym Łukiem wybiegli mu na pomoc i zastąpili od dalszych gwałtów. (Times.)

Pod tytułem: OWCA W WILCZEJ SKÓRZE, Times podaje następujący list do swojego wydawcy:

Panie—następująca obiega historia. Ku końcowi września r. b. danym był obiad publiczny w Glasgow, na którym prezydował książę Argyll. Uważano, że przy spełnianiu zwykłych toastów po obiedzie, pominięto zdrowie armji i marynarki. Opuszczenie to zaraz zdziwiło wielu, bo nikt wtedy przypuszczać nie mógł na chwilę, że książę innem jakimś technicznie uczuciem, a nie najwyższem uwielbieniem i szacunkiem dla naszych walecznych żołnierzy i marynarzy. Później przyjaciele księcia objaśniali to, podając, że Jego Wysokość „naganiał wojnę”. Powiadano, że otwarcie tém miał się tłumaczyć niejakiemu panu M. P., który go w tym względzie zapytywał.

Nikogo ganić się nie godzi, że sumiennie potępia wojnę, ale tu najwyższa jest hańba pozostawać przy takim przekonaniu w gabinecie, który ją popiera—żeby zaś książę Argyll dopuścił się takiej niekzemności, całkiem nie wierzę. X. Y. Z.

(Times.)

A U S T R J A

Pogłoska, że eskadra sprzymierzonych mocarstw ukradkowie spojrzaniem przez dziurkę, snać umyślnie już dawniej w drzwiach wywierconą.

Niech się dzieje wola Boża! — zawołał po chwili z ciężkim westchnieniem zabierając się do spoczynku. — Rozpocząłem, trzeba kończyć; wszak zawsze pracować muszę, nie tu, to gdzieindziej — a może też przyjdzie ta chwila że mię i te ściany pokochają!

Zmówiwszy więc gorliwą modlitwę, pogodzony w części z nowym przeznaczeniem, usnął spokojniejszy znów z nadzieją lepszej przyszłości.

Nazajutrz może o dziewiątej, wpadł zadyszany ten sam chłopak, co wczoraj z polecenia pani oddalił go z przed dworu, i z miną zuchowatą więcej śmiała niż na lokaja przystało, zawołał uchylając drzwi od pokoju:

Pani każeła prosić pana na kawę!

Przeżegnawszy się więc nasz Józef, jakby tém znakiem przyzywał siły wytrwania, przystroił się ile można najkorzystniej, i ruszył ku dworowi.

Dom dość obszerny parterowy, z tarasikiem od ogrodu i szklaną z boku wystawką, czysto wybielony i nowym gontem pokryty, stał w ślicznym położeniu na wzgórkach panującym nad rozległą okolicą. Za nim laszek zielony, przed nim obszerny dziedziniec z owalnym klombem zarosłym trawą, krzacz-

kami pod Odessą, nigdzie nie wzbudziła tak żywego oburzenia jak w Austrii. Gazeta Trjestyńska która zawsze odznaczała się bronieniem sprawy wschodniej, ogłasza w tym przedmiocie pod dniem 16 artykuł, który tu powtarzamy, chociaż przypuszczenia jakie go wywołały nie sprawdzą się jak się zdaje, co wielki zaszczyt przynosi wiekowi XIXmu.

„Donoszą nam dzienniki, że floty sprzymierzone mają bombardować Odessę. Nim nadejdzie zima chcieliby uwiecznić świetne czyny, dodać do zdobycia części Sebastopola nowy czyn wojenny którego chwala odbiły na chorągwie mocarstw zachodnich. Przyznajemy się pokornie, że nie jesteśmy w możności rozstrząsać powody strategiczne przemawiające na korzyść tej operacji; zostawimy to staranie ludziom fachowym lub tym którzy zajmują się krytyką rzeczy wojennej w kolumnach prasy periodycznej, pozwolimy sobie tylko ocenić ten krok pod względem ekonomji socjalnej.

Kiedy w zimie z 1846 na 47 rok, Europa zgłodniała wołała o chleb, Odessa, to dzieło księcia Richelieu, targ zbożowy Południowej Rosji, zaspokoila głód państw zachodnich. Doszedłszy do najwyższego stopnia należenia, głód ustał dopiero wtedy kiedy tysiące okrętów pod flagą francuską, angielską, hollenderską i hanzeatycką, płynące od strony karmieleki Odessy przeszło przez cieśninę Gibraltaru.

Nie nie dowodzi w sposób bardziej dotykający niebezpieczeństwa położenia w jakim wówczas znajdowała się Europa, czyli co na jedno wychodzi, jak niezmierną przysługę wyświadczyła południowa Rosja, zgłodniałemu światu, jak kolejne bankructwa dochodzące aż do set milionów ztr. przez które upadły wielkie domy angielskie, tudzież wielkie przesilenia finansowe które wstrząsały Anglią na wiosnę w 1847 roku, i taxa eskonta w Banku londyńskim 8 pCt.

Dziś okoliczności są takie same. Zbiory były powszechnie mierne, a nawet zupełnie niedostateczne; wszystko cierpi, wszystko się uskarża. W wielu okolicach naszego ładu z przerażeniem czekają zbliżającej się zimy, a oto wojna która już pochłonęła tyle kosztownych źródeł gotowa jeszcze w popiół zmienić spichlerz Europy. Gdyby jeszcze Amerykanie, których tylko wysokie ceny żywności sprowadzają na targi europejskie, grozili Odessie swemi palnemi bombami, to dałoby się zrozumieć, chodźtoby tu bowiem o zniszczenie niebezpiecznego konkurenta. Ale to Francuzi i Anglicy wymierzają swoje działa do tych bogatych magazynów żywności. Anglicy dla których Robert Peel strawił życie aby dać klasom pracującym tani chleb, i Francuzi których Cesarz chce gwałtownymi środkami sprowadzić taxę chleba do 12 sous!

Smutne zbłąkanie namiętności ludzkich. W chwili kiedy na 5—6 milionów kwarterów obliczają ilość zboża którą Anglja zmuszoną będzie ściągnąć w tym roku z obcych krajów, kiedy deficyt naszych zachodnich sąsiadów jest także liczony na 9 milionów hektolitrow, ta nie wielka ilość zapasów którą świat jeszcze posiada, ma być oddana na pastwę płomieni? Wprawdzie wysoka polityka postarała się tak postąpić w zeszłym roku, aby tysiące żołnierzy-konsumentów, niepotrzebowały już pożywienia, bo poginęły, ale liczba pozostających dotąd w Europie głodnych

kami agrestu, dzikięj róży i berbersy, otoczony białą brzeziową barjerką; — przed nim jeszcze, ogród spuszczaający się dość leniwo z góry we trzy odległe od siebie schody, wyglądające zdaleka jak wiszące sady Babilonu. — Po lewej stronie droga wysadzona starymi lipami i nadwiślańską topolą, po prawej wielkie murowane w kształcie gotyckim stajnie, z balkonami nawet i rzeźbionymi oknami, wskazywały jeżeli nie pańską, to zamożnego szlachcica siedzibę.

Przez drzwi opatrzone drewnianą przystawką, wszedł nasz Żarski do sieni, a raczej przedpokoju, stąd lokaj wskazał mu na lewo pokój tak nazwany bawialny, i pobiegł zameldować JW. pani. Tu, prócz starego fortepianu bez strun i klawiszy, zszarzanęj sofki i dużego wpośrodku stojącego stołu, nie było nic więcej do zobaczenia.

Po chwili otwartły się podwoje salonu, ten sam chłopiec poprosił dalej, a odemknawszy małe w obiciu ukryte drzwiczki, wpuścił nowego guwenera do sypialni samej jejmości, gdzie całe towarzystwo składające dom dziedziczki, piło w tej chwili kawę.

— Więc to pana przeznaczył pan inspektor na guwenera mego syna — przemówiła jakaś mała kobiecinka, w ładnym dość wykwintnym ubraniu,

żoładków jest dość jeszcze liczna, aby rozdzierać nasze uszy i serca krzykami głodu i rozpączy.

Mimowolnie zapytujemy się czy istocie żyjemy w XIX wieku, wieku zasad socjalnych i olbrzymich usiłowań organizacji administracyjnej, w epoce triumfujących doktryn ekonomji socjalnej którą pospolicie nazywają zdrowym rozsądkiem. Czyliż nauka nie jest zdolną zreformować społeczeństwo, oświecić umysł? Ilekroć to razy ogłoszono ten pewnik polityki handlowej, że wszelka napaść jakiegokolwiek państwa na interesy innego, w obec solidarności jaka w naszej epoce panuje między wszystkimi interesami między-narodowymi, musi szkodliwie oddziaływać na samego napastującego, jako broń obosieczna. Rzecz niestudchana! Sprzymierzeni bombardują Odessę i miejsce miasteczka czynnego i kwitnącego, którego arterje handlowe promieniają na wszystkie strony ogromnych uprawnień płaszczyzn Rosji, wkrótce może oznaczone będzie tylko stołem ruin.

Nie wątpimy, że ten cios który obecnie zagroza Rosji będzie dla niej daleko dotkliwszy niż upadek Sebastopola. Za trzydzieści lat ta rana nie będzie jeszcze zamkniętą.

• Ale Francja i Anglja!

Cóż widzieliśmy przed trzema laty? Zdawało się, że się zabiera na walkę między Francją i Anglią. Cała milicja Falstafa powołaną była w Anglii do broni. Europa która jeszcze nie miała sposobności ocenić wartość militarną regularnej armji angielskiej, niespokojnie czekała na widok tych walecznych kochortów wśród walki. Za trzy lata stara nienawiść między temi dwoma narodami może się odżywić, gdy umrze dzisiejsze ich przymierze. Gdzież wtedy dumny Albion szukać będzie przyjaciół? Nie mamy preteusji przewidywania zamiarów austriackich mężów stanu, ale nie potrzeba być prorokiem aby przewidzieć, że bardzo trudno będzie Anglii przywrócić serdeczność w stosunkach z tym dawnym sprzymierzeńcem. Austria tak od gabinetu jak i od ludu angielskiego otrzymała rozmaite nauki które nie tak łatwo dadzą się zapomnieć i przebaczyć. Takie same jest położenie Prus i Związku niemieckiego względem Anglii. Prasa angielska nie mało obraziła uczucia tych ludów i rządów.

Może Anglja zechce szukać pomocy i wsparcia u swoich kuzynów zaatlantycznych. Podobne przypuszczenie jest krzyżącą niedorzecznością. Tak więc Anglja ujrzy się zupełnie samą wśród rodziny europejskiej wewnątrz wystawioną na wstrząśnienia ze strony rozdrażnionego ludu, gotowego co chwila zażądać od rządzącej arystokracji rachunku ze swoich cierpień, a na zewnątrz pozbawioną wszelkich targów które ją zapatrywały w żywność. Że Rosja ma potężne powody pragnąć pokoju, chętnie przyznajemy, ale Anglja ma ich jeszcze więcej i bardziej naglących.

I w obec takich to powodów przemawiających za pokojem, chcieliby przed schowaniem pałasza w pochewę, zniszczyć miasto którego istnienie jest koniecznem dla wyżywienia Europy? Za prawdę możnaby powiedzieć, że proletaryzm przeszedł do wyższych klas i że pierwsi mężowie stanu w Europie żyją dziś bez uwagi na jutro. (Journal de St. Peter.)

F R A N C J A

Paryż 6 Listopada. Rozeszła się wczoraj wieczor-

siedząca wprost za stołem, i prawie zakryta stołem filizanek, garnuszków i imbryków kawiarnianych.

— Tak jest pani — odrzekł kłaniając się z godnością Józef.

— Wszak to pan Żarski?

— Tak jest — powtórzył znów kłaniając się damie. — Pani zapewne odebrała list którym mię polecono.

— Odebrałam i przeczytałam — mówiła nalewając maleńką filizankę kawy i dokładając łyżeczką śmietanki. — Niechże pan siada, bardzo proszę; inspektor pisze, że pan bawiłeś w Warszawie, z czego mocno jestem zadowolniona; bo wszyscy nauczyciele których dotąd trzymałam, byli to mniej więcej młode chłopaczki z pewną nauką, ale bez wychowania; pan zaś wiesz, jak to dzieci szybko przejmują gburowate maniere. — Proszę na kawę, tu są sucharki, tu cukier, to chleb z maselkiem, co pan woli.

Wziąwszy więc podaną sobie z rąk samej dziedziczki filizankę, Józef usiadł jak na szpilkach, palony ogólnymi spojrzaniem zebranych tu osób, których oprócz niej było cztery jeszcze: to jest dwóch mężczyzn i dwie kobiety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rem i powtarzana była dziś z rana pogłoska o nowym zamachu na życie Cesarza. Kiedy powóz dworski mający na stacji Lyońskiej zabrać Cesarza wracającego z Fontainebleau, dojeżdżał do miejsca przeznaczenia, dał się słyszeć strzał pistoletowy, ale okazało się że to jednemu z eskorty broń ta wypadła i skutkiem uderzenia o bruk wystrzeliła, kula kontuzjonowała przechodzącego ze swoim wózkiem kramarza. Cesarz po wyjaśnieniu całego wypadku kazał postać owemu kramarzowi 2000 fr.

— Cesarz i Cesarzowa powrócą do Fontainebleau 14 albo 15 b. m. dla przygotowania się do przyjęcia króla sardyńskiego, który ma zamieszkać w pawilonie Marsan przez czas swego pobytu w Paryżu.

— *Moniteur* ma jutro ogłosić nowe liczne zmiany w posadach sądowych.

— Pewien młody mechanik otrzymał upoważnienie do wykonania na kolei żelaznej północnej próby nowo wynalezionego przez niego hamulca mającego zatrzymać rozpędzony pociąg, wtedy kiedy uderzenie zdawałoby się nieuchronnym. Próba ta została z najbardziej zadowalającym i decydującym rezultatem wykonaną. Mechanizm jest prosty i niesłychanie potężny, zatrzymanie następuje w mgnieniu oka i bez wstrząśnienia.

— Transept już jest od wczoraj wypróżniony zupełnie i od wczoraj też robotnicy rządowi rozpoczęli przygotowania do uroczystości 15 b. m. i roboty te postępują z cudowną szybkością.

— Wielka księżna Stefania Badeńska (wdowa) przybyła do Paryża i stanęła w *Hotel de Londres*, gdzie Cesarz i Cesarzowa oddali jej wizytę.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 31 Października. Cholera coraz bardziej słabieje. Przez dwa dni mieliśmy ulewne deszcze, od kilku dni wiatr północny wieje gwałtownie, pada grad, śnieg nawet kilka razy na dzień, tak, że zdaje się że jesteśmy przeniesieni w ostry klimat północy. Każdy jednak z radością przymuje to ostre zimno w nadziei że ono zupełnie wypędzi stąd zarazę.

Kortezy odroczywszy rozprawę nad prawem o rekrutowaniu wojskowym, roztrząsają dziś projekt prawa o kolei żelaznej północnej. Daj Boże żeby rząd nie ograniczył się na samym projekcie w tej tak ważnej kwestji.

Co do robót publicznych żywo zajmują się tu robotami jakie potrzeba przedsięwziąć przy Puerta del Sol, których przysądzenie przez municypalność nie przyszło wczoraj do skutku. Nie stawił się nikt do licytacji. PP. Namal i Malby, którzy pierwsi powzięli myśl tego przedsięwzięcia i którym je odjęto, zaprotestowali przeciw temu względem nich postąpieniu. Municypalność na tę protestację odpowiedziała, że zasięgnie rady rządu i na tem rzecz stanęła.

Nim rząd, municypalność i Akademia San Fernando wydadzą ostateczną decyzję w tym przedmiocie, Królowa tymczasem dała zatrudnienie kilkuset robotnikom. Korona posiadała niegdyś przy Puerta del Sol, kościół i szpital *Buen Sucesso*. Kościół ten jest zniszczony zupełnie, a szpital przez połowę. Jej Król. Mość rozkazała rozebrać w zupełności zwaliska które od tak dawna szpecą tę okolicę miasta i zbudować własnym Jej Król. Mości kosztem giełdę tak dawno także projektowaną.

— Wyznaczoną została komisja parlamentowa do zredagowania zasad ostatecznych prawa o prasie. Ta komisja zdecydowała jednoznacznie z wyłączeniem p. Gonzales który ułoży osobną od siebie opinię, następujące zasady: Kaucja która w Madrycie wynosiła 40 tysięcy, podwyższoną zostanie do 50 tysięcy realów. W prowincjach wynosić będzie 40, 30, 20 i 15 tysięcy, stosownie do ważności miejscowości w jakiej który dziennik wychodzi. Prześpiewkami prasy będą artykuły buntownicze, potwarcze, obelżywe, bezcenne, niemoralne i skandaliczne. Kary ściągane będą z kaucji i wyjąwszy obelgi i potwarczy, wszelkie inne występstwa prasy karane będą tylko pieniężnie.

Wyznaczone będą komitety przysięgłych oskarżających i oceniających winę. Członkowie ich wybierani będą w Madrycie z kontrybuentów płacących 600 realów podatków, a na prowincjach od 300 do 500 realów. Skoro który dziennik zostanie skonfiskowany, winien być w ciągu 12 godzin oskarżony a w ciągu 48 oceniony co do winy.

Na prowincjach tworzy się dość dziwna reakcja. Pomimo wszelkich wysiłków demokratów, nowe wybory które odbyły się w Madrycie, Saragocie, Huenza, Santander i t. d. wszystkie bez wyjątku wypadły w duchu umiarkowanych progresistów. Demokraci którzy wystąpili z kandydaturą, wszędzie otrzymali zupełnie nie znaczącą liczbę głosów. W Santander

mianowicie, chodziło o zastąpienie deputowanego demokratycznego, a tymczasem wybrano konserwatystę.

Donosiliśmy niedawno o zamieszaniu które usiłowali wzbudzić robotnicy w fabrykach jedwabnych w Walencji. Płaca ich została powiększoną, ale nie tyle ile oni żądali. Znowu więc zbuntowali się; generał kapitan unieważnił ustąpienia jakie im uczyniono, dodając że użyje wszelkich środków przymusowych jakie prawo w ręce mu podaje, aby bronić fabrykantów i spokojności publicznej.

Prowincja Gerony mniej szczęśliwa niż Lerida, jeszcze dotąd zakłócaną jest przez wycieczki licznych band karlistowskich. Stał na ich czele człowiek posiadający wielki szacunek u stronnictwa i zna zny urok w kraju. Jest to starzec imponującej postawy i jeden z weteranów sprawy karlistowskiej. Przed śmiercią Ferdynanda VII był kapitanem i usunięto go na pół pensji z powodu jego opinji. Wtedy wziął on bardzo czynny udział w spiskach których celem było wyniesienie na tron infanty Don Carlosa.

Kiedy to przedsięwzięcie nie powiodło się Arroyo (takie jest imię tego człowieka) połączył się z temi którzy wzięli się do broni przeciw królowej Izabelli i walczył w Katalonji przez całe siedm lat wojny domowej. Wszedłszy do Francji w roku 1840 Arroyo nie brał żadnego udziału w zamachach przedsięwziętych od 1847 do 1849 r.

Dziwnem jest widzieć dziś tego generała rzucającego się znowu w sprawę powstania w chwili kiedy niema żadnego prawdopodobieństwa powodzenia.

To pewno jednak że Arroyo odważył się przed kilku dniami zbliżyć się na pół mili do Gerony na czele 250 ludzi. Miał on znaki swego stopnia i mnożstwo osób które go blisko znają, zaręczyć może za tożsamość jego osoby.

Marszał który także znajduje się z swoją bandą w tej prowincji, ma skombinować swoje operacje z działaniem Arroyo.

W tych dniach miały miejsce okrutne egzekucje w Katalonji. Wszyscy schwytani Karliści zostali bez litości rozstrzelani. Mnożstwo ciężko ranionych poniesiono na noszach na miejsce śmierci. Jednoznaczny krzyk oburzenia przyjął w Madrycie tę wiadomość o której gazeta nie wspomina wcale.

— Gazeta z dnia 30 b. m. ogłasza trzy ważne rozporządzenia: 1) Regulamin długu bieżącego, 2) Częstkową reformę systemu podatkowego, 3) Wykazanie znakomitego zmniejszenia w budżecie na rok 1856 w porównaniu z poprzedzającymi pod względem wydatków.

(*Indep. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Depesza i poczta z Indji drogą lądową nadeszły nader prędko w tym miesiącu. Przywiozły one korespondencje z Kalkuty 22 września, z Bombay 3 października i z Chin 15 września.

Gazeta Pekijska donosi o licznych zwycięstwach odniesionych przez powstańców w Czauszo, Fing Uen nad brzegiem Kuang-Se i kilku innych punktach na wschód Kantonu, tudzież o wypędzeniu powstańców z Kwang-Yang. Opanowali oni Tung-Ugan, gdzie wojsko cesarskie oblega ich.

(*Indep. Belge*).

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XIII.

ESTETYKA MAGIERA.

(Ciąg dalszy.)

Może rękopism Magiera który mieliśmy pod ręką, wiele winien temu, że w ogóle *Estetykę* o nieład i brak formy oskarżamy. Rękopism mieliśmy sobie w porządną kopji udzielony od archeologa Warszawy, Fran. Max. Sobieszczańskiego, który w dziele swoim przyznaje Magierowi, że *Estetykę* głównie zachęcił się do przedsięwzięcia na większą skalę badań około starożytności naszego miasta. „Nieszczęśliwym atoli trafem, powiada Sobieszczański, pozwolono mi korzystać z najmniej zupełnego egzemplarza, drugi bowiem daleko lepszy, zabrał z sobą na Litwę pan Michał Baliński, do zamierzonej przez niego historii tutejszego miasta; na nim więc ciąży odpowiedzialność, aby jedyny tego rodzaju pamiętniki, wewnętrzny stan historii Warszawy przedstawiające, nie strącały się» (Bibl. Warsz. 1848 T. 2 str. 343).

Następująca więc jest historia rękopisu magierowskiego. Miał go w rękę w najlepszym egzemplarzu Baliński i wziął na Litwę dla historii miasta, (której powiedzmy nawiasem, nie napisał), ale to jeszcze było w czasach dla samej *Estetyki* przedhistorycznych, kiedy o niej nie publiczność nie wiedziała. Pierwszy o nim publicznie zagał „Rys historyczny miasta Warszawy» i obudził ciekawość. Potem znalazł się drugi rękopism w zbiorach Kaź. Wład. Wójcickiego, rękopism jak się zdaje autentyczniejszy od tego jakiegośmy

używali, rękopism ten albowiem przez Józefę z Czarnomskich Łuszczeńską, siostrzenicę Magiera, pisany, a własną ręką jego poprawiony, opatrzony wstępem i obszernymi przypiskami własnoręcznymi, do 200 arkuszy pisma obejmujący, może się uważać za oryginał. Wójcicki pisze o tym rękopisie w swoim „Cmentarzu Powązkowskim» T. I str. 102

Forma zresztą rzecz mała, ale co jest dla nauki w tej *Estetyce* Magiera?

Jest naprzód do tylu innych które mamy opisów, nowy i niezbyt cenny wcale opis dworu Stan. Augusta, niezbyt cenny powiadamy dla tego, że obfituje w szczegóły, których nie zanotowali inni pisarze — nie dziwnego, o życiu takim jakie prowadził Stan. August, można się dużo rozpisywać i rozprawiać: każda historyczna postać ma ten przywilej, że wszelkie szczegóły o niej interesują, tem bardziej wybitna bardzo w dziejach postać króla Poniatowskiego. Jest tu kilka anegdotek charakterystycznych, a jedną nawet, którąśmy z ust tego podania schwycili, tutaj niespodziewanie znaleźliśmy. Opis ten dworu królewskiego i życia Stan. Augusta, stosunkowo wiele kart zajmuje w *Estetyce*. Poznał się na jego wartości Wójcicki, kiedy w pierwszym tomie Archiwum domowego, które w tych dniach światło ujrzało, cały ten opis dworu i życia pomieścił. Pisząc dużo o szambelanach i służbie królewskiej, Magier poszedł po rozum do głowy i z akt Metryki koronnej, z ksiąg zwanych Sygillatami, wypisał całą listę szambelanów Stan. Augusta; ta liczba podług jego wyrachowania, wynosiła przez całe panowanie osób 700 przeszło, czy nawet przeszło 800. Sądźmy że to mała liczba, naprzód dla tego, że Sygillat wszystkich w Metryce koronnej nie ma; powtóre dla tego, że nominacje na szambelanów mogły być pieczętowane i przez kancelarzy litewskich, a Metryki litewskiej zupełnie tutaj nie mamy, nareszcie że my sami w notatach naszych znajdujemy wiele takich szambelanów, których w spisie Magiera nie ma. Król Stanisław miał wielką słabość do dworszczyzny; różnego rodzaju tytułarnych urzędów, generał-adjutantów, szambelanów, paziów i t. d. moc u niego była. Szambelanów szczególnie licznie rozdawał; lada kto poprosił o nią i dostał, często gęsto nawet awanturnik, jakich wtedy po Europie wleczyły się masy z kąta w kąt, włoch, szwajcar, francuz; samych włochów szambelanów był pułk cały, każdemu przejeźdnemu który u niego prosił o posłuchanie i o tytuł się przymówił, król kazał pisać przywilej, a taki nowo-mianowany szambelan, wiatry gonąc po świecie, jak raz nogą stanął w Polsce, tak potem nigdy już w życiu dworu polskiego nie wdział. Była to raczej nie słabość królewska, jak raczej słabość starających się o szambelanów, zagranicą albowiem tytuł polski otwierał takim panom komnaty magnatów i królów, Stan. August śmiał się z takich szambelanów po cichu. Jużto Poniatowski miał w ogóle dobre serce, nie odmówił nikomu tego, co go osobiście nie dotyczyło, nie kosztowało, a posługiwało czyjejs niewinnej ambicji.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Znany od lat kilkunastu

P E L Y N

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

Nabyć można każdego czasu w składzie rozmaitości M. Koppackiego, przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście w domu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Patentowane Maszyny do spiesznego czyszczenia i ostrzenia noży stołowych, uskutecznione podług modelu wystawy całego świata w Londynie po cenach znacznie niższych są do nabycia przy ulicy Miodowej Nro 497 u J. Pika, op. m. War.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Sas. Chojnacki Wład. ob. z Boskiej woli. Koźmian Henr. ob. z Gałęzowa. Leszern Teodor b. generał z Lubani. Otocki Tomasz ob. z Miodzochowa — H. Drezd. Kleki Fel. ob. z Bartuk. Kofuakin Jan b. podpułkownik z Zgierza. Wielogłowski Eusta. ob. z Lipska.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bardziński Flor. ob. do Głaznowa. Cieszkowski Paweł ob. do Suchy. Dembowski Tytus ob. do Niestempowu. Gawroński Teof. ob. do Kupicy. Komierowski Jan ob. do Orzyc. Lasocki Gust. w ob. do Chotuni.

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani*.

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Nr 479.

Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w południe 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.